

Robert Borkowski*

Dzieje jednego zabytku – głogowski Dom Księży Zgromadzenia Misji św. Wincentego à Paulo w świetle źródeł i legend

Urszula z Branickich Lubomirska, dziedziczka dóbr głogowskich, które stały się jej własnością w 1737 r., po śmierci męża, Jana Kazimierza, rzadko pozostawała w nich dłużej niż na dwa – trzy miesiące w roku. W Białymstoku odwiedzała swojego brata, Jana Klemensa Branickiego, prowadziła aktywne życie towarzyskie bywając w pałacach zaprzyjaźnionych magnatów, często zaglądała do Warszawy lub przebywała w nieodległym od stolicy dworze w Wiązownej. Choć sama wychowana w barokowej religijności, mało interesowała się życiem duchowym głogowskich poddanych.

W Głogowie pod koniec lat pięćdziesiątych XVIII w. bardzo często zmieniali się plebani. Na początku 1759 r. księżna jako kolatorka wyznaczyła na duchownego w miejskiej farze ks. Kazimierza Wolffa, który już w maju zmarł nagle. Lubomirska poszukała następnego duchownego, ks. Wojciecha Wyczyńskiego z Cmolasu, który 21 maja 1759 r. został zatwierdzony przez oficjała krakowskiego, bp. Franciszka Potkańskiego¹. Ksiądz Wyczyński jednak zaledwie po kilku miesiącach zrezygnował

* Dr Robert Borkowski, historyk, regionalista.

¹ Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, Akta oficjałów, vol. 191, s. 95, 249.

z posługi duszpasterskiej w Głogowie. Podczas pobytu w mieście w 1760 r. księżna wyszukała kolejnego plebana, ks. Wojciecha Dwojakowskiego². Dopiero wówczas tak częste zmiany księży w miejskiej farze zaniepokoiły Lubomirską. Postanowiła przyrzeć się bliżej dwóm głogowskim świątyniom, farze pochodzącej jeszcze z końca XVI w. i kościołowi Na Piasku wzniesionym na przełomie XVII i XVIII w., znajdującym się już poza zabudowaniami miejskimi. Kościół parafialny był w opłakanym stanie. Od wielu lat nie poddawano go gruntownym remontom. Toteż gdy w roku 1761 Lubomirska zdecydowała się na dłużej zatrzymać w swoich włościach, postanowiła również odnowić głogowskie kościoły. W tym celu zamierzała wypożyczyć od swego brata z Białegostoku nadwornego architekta i malarza. „Jmć Pana Klemma i malarza bardzo tu niecierpliwie oczekuję – monitowała Branickiego w lipcu – nie wiem jeżeli przed zimą przyjdzie mu wymalować dwa kościoły”³. Architekt, o którym pisała księżna, to Jan Henryk Klemm, z pochodzenia Niemiec, od wielu lat pracujący dla Branickiego, natomiast malarzem mógł być Szymon Czechowicz, również korzystający z mecenatu hetmana. Obaj także współpracowali przy remoncie kościoła w położonych niedaleko od Głogowa tyczyńskich włościach brata Lubomirskiej⁴.

Do końca roku kościołów nie udało się odnowić; w 1762 r. nadal znajdowały się w tym samym stanie. Nowszy kościół, Na Piasku, zmodernizowany w latach trzydziestych XVIII w. przez księcia Jana Kazimierza, nie był w tak złym stanie jak kościół farny. Księżna czekając na architekta i malarza zdecydowała się

² Tamże, vol. 192, s. 396.

³ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Roskie – korespondencja, sygn. XII/21, k. 268.

⁴ F. Kiryk, S. Mateszew, *Zarys dziejów Tyczyna do roku 1772*, [w:] *600 lat Tyczyna (1368–1968)*, T. Kowalski (red.), Rzeszów 1973, s. 55.

przynajmniej dokonać poprawy życia duchowego swoich poddanych. Na wiosnę roku 1762 sprowadziła z Brzozowa do Głogowa trzech księży ze Zgromadzenia Misji św. Wincentego à Paulo. Mieli oni przeprowadzić misje wielkanocne wśród mieszkańców Głogowa i okolicznych miejscowości.

Jaśnie Oświecona Wielmożna Urszula z Branickich Lubomirska, księżna Świętego Cesarstwa Rzymskiego, ostatnia z rodu Jaksów Gryfitów – zdawał relację w 1775 r. przełożony brzozowski książy misjonarzy wizytatorowi Zgromadzenia Misji wielbnemu Mikołajowi Siemieńskiemu – w roku 1762 powziąwszy zamiar pożytkowania owoców pracy misjonarzy, zwróciła się do domu brzozowskiego, zatem ja, Jakub Konstanty Erykowski, podówczas przełożony domu brzozowskiego, wraz ze swymi towarzyszami z tego domu, wielbnym Józefem Niewiarowskim i wielbnym Jakubem Gierkiewiczem, z błogosławieństwem Boga i dla Jego chwały rozpoczęliśmy misje w Głogowie⁵.

Po zakończeniu misji księża służyli spowiedzią wielkanocną, podczas której wyszło na jaw, jak mało poddani księżnej rozumieją swoje praktyki religijne. Gdy dowiedziała się o tym Lubomirska, podjęła jedną – jak uważała – z najważniejszych w swoim życiu decyzji. Postanowiła, że wybuduje w Głogowie księżom misjonarzom kościół oraz dom na ich siedzibę.

Przeto poruszona koniecznością i pożytkiem wspomniana księżna – informował dalej ks. Erykowski – chcąc by jej poddani nie żyli bez znajomości zasad chrześcijańskich i na zawsze mieli pocucie na czym ma polegać zbawienie duszy, zaproponowała ze szczerzej troski zbudowanie tego domu⁶.

⁵ Archiwum Księży Zgromadzenia Misji w Krakowie, *Initia et progressus ad praesens Status Domus Glogoviensis*, s. 655.

⁶ Tamże.

Co więcej, Urszula Lubomirska chciała, aby uczestnikami misji, które odtąd mieli regularnie przeprowadzać osiedli w mieście księża misjonarze, byli również poddani mieszkający dalej od Głogowa, a nawet mieszkańcy innych włości ziemskich, a wśród nich także niższe duchowieństwo. Dlatego przy kościele miał zostać zbudowany dom misyjny, w którym przybysze znaleźliby nocleg i wyżywienie. „Jako że nie tylko najbliżsi okoliczni mieszkańcy owoce pracy misjonarzy mieli odbierać – przedstawiał tę sytuację ks. Erykowski – lecz zaprawdę, aby wszyscy, tak świeccy, jak i duchowni, zwłaszcza ci, którzy troszczą się o duszę, aby dla odbierania nauk rekolekcyjnych, aby mieli zawsze otwartą bramę oraz aby stół był dla nich dostępny”⁷. Następnie ks. Erykowski zaznaczał:

Dlatego dom ten ma mieć charakter domu rekolekcyjnego i od innych domów Zgromadzenia naszego ma się wyróżniać (w oryginale: Quapropter Domum hanc sub caractere Domus Recollectandorum, ab alias domibus nostrus Congregationis vocari et distinguere ipsi placuit)⁸.

Zgromadzenie Misji nie jest zakonem, zaliczane jest do wspólnot życia apostołskiego, a należący do niego księża nie mieszkają w obiektach objętych klauzurą, tak jak to dzieje się w przypadku zakonów.

Głogowski Dom Zgromadzenia Misji wyróżniał się tym od pozostałych jego siedzib zlokalizowanych w Rzeczypospolitej, że powstał przy nim dom rekolekcyjny. W wieku XIX, gdy już budowla ta będzie ruiną, zaczną krążyć wokół niej legendy, które uczynią zeń siedzibę zakonników, rzekomych oo. misjonarzy.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

Budowa w 1766 r. została zakończona. Kościół, który otrzymał dwóch patronów: św. Wincentego à Paulo, założyciela Zgromadzenia Misji, i św. Urszulę, patronkę księżnej, oficjalnie konsekrowano 4 maja 1766 r. Zabudowania składające się na kompleks księży misjonarzy obejmowały: jednonawowy kościół z wieżą bramną, kryty dwuspadowym gontowym dachem, na którego szczycie wznosiła się sygnaturka; położony po prawej stronie kościoła dwukondygnacyjny dom rekolekcyjny połączony z kościołem krytym gankiem na wysokości drugiej kondygnacji, i drugi dom, również dwukondygnacyjny, stojący w kilkumetrowej odległości od kościoła po jego lewej stronie.

Były to budowle murowane i ustawione frontem do głównej elewacji pałacu. Istnieje opis kościoła wykonany w 1786 r., gdy w Głogowie przebywała komisja dokonująca spisu inwentarzewego. Według opisu

ten kościół murowanymi słupami i drewnianymi sztachetami zewsząd otoczony jest, z cegły palonej wybudowany i ma wzdłuż 13 (23 m), a wszerz $5\frac{3}{4}$ sążni (10 m). Dach pokryty jest gontami, dwie wieże zaś żelazną blachą. Podłoga marmurowym kamieniem wykładana, drzwi zaś do tego kościoła są podwójne [...] drewnianym wszelako zawiera się (je) tylko drągiem. [...] W kościele znajduje się 6 okien i trzy z cegieł murowane postumenty. [...] Cały budynek kościoła jest sklepiony, tylko z sufitem wapnem wyrzucanym. [...] Wielki ołtarz formuje się z obrazu wielkiego Najświętszej Panny ku ścianie blisko przystawionego, malowanego na drzewie z połączanymi ramami, na którym sukienka miedziana połączana. [...] Na samym wierzchu nad obrazem Najświętszej Matki jest obraz św. Wincentego à Paulo. Po prawej stronie jest prosty ołtarz w murze z obrazem św. Urszuli, pod której obrazem znajduje się mały obrazek Przemienienia Pańskiego. Po lewej stronie taki sam się

znajduje ołtarz z obrazem Anioła Stróża. W środku kościoła po prawej stronie jest ambona drewniana⁹.

Księżna uposażyła misjonarzy w grunty orne i ogród, uczyniła również fundację w wysokości 54 000 zł polskich, która przynosiła księżom 2700 złp rocznego dochodu. Owa kwota wraz z gospodarstwem rolnym miały stanowić podstawę utrzymania dla pięciu księży. Kapitał fundacji został zabezpieczony na całych dobrach głogowskich, co zostało zarejestrowane w księgach grodzkich sandomierskich. Oprócz fundacji głównej, Lubomirska ufundowała jeszcze sumę 10 000 złp z dochodem rocznym 500 złp, z przeznaczeniem na odnawianie i remonty zabudowań kompleksu misjonarskiego oraz pozostałych głogowskich kościołów. Księżna zadbała więc o to, by odtąd był stały dopływ gotówki na bieżącą naprawę zabudowań sakralnych, aby w przyszłości nie doprowadzić ich do takiego stanu, w jakim znalazła się fara. Suma funduszu remontowego także została ulokowana u mieszczan głogowskich, co podobnie jak kapitał główny zostało zapisane w księgach grodzkich w Sandomierzu¹⁰.

Kościół księży misjonarzy i dom rekolekcyjny – jak już napomknąłem – obrósł w liczne opowieści, które bardziej zaliczyć można w poczet legend niż prawdy historycznej. Otóż księża, mimo wiązanych z nimi wielkich nadziei Urszuli Lubomirskiej, nie przetrwali w Głogowie długo, co zresztą nie od nich zależało. Ich Zgromadzenie zostało zlikwidowane w 1782 r. dekretem cesarza Józefa II, już po pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej. Skarb austriacki w 1786 r. przejął ich majątek i mimo że byli

⁹ Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu, *Documenta respicientia jura et Ecclessiae parochialis in Głogów*, sygn. 684, s. 79–80.

¹⁰ Archiwum Księży Zgromadzenia Misji w Krakowie, *Initia et progressus ad praesens Status Domus Głogoviensis*, s. 655–656.

to budynki sakralne, przeznaczono je na potrzeby świeckie. W kościołach lokowano zazwyczaj różnego rodzaju magazyny, z kolei w głogowskim kościele urządzono stajnię dla koni szwadronu jazdy austriackiej, tworzącej tutejszy garnizon, a w domu rekolekcyjnym zakwaterowano żołnierzy. Oprócz koni w kościele umiejscowiono magazyn siana i słomy. W 1803 r. ktoś niebacznie zaprószył ogień i kościół wraz z dawnym domem rekolekcyjnym spłonął. Ocalał jedynie dom mieszkalny księży, który służył jako kwatera oficerów. Sterczące za miasteczkiem ruiny pobudzały wyobraźnię: już w 1838 r. poeta Tomasz Adam Stryjewski, zainspirowany romantyczną budowlą, napisał długi poemat pt. *Klasztor pod Głogowem*, w którym z całkowitym pominięciem źródeł archiwalnych skupił się na opowieściach krążących wśród mieszkańców miasteczka. Początek poematu brzmi następująco:

Do dziś dnia jeszcze wysterczają mury,
Na równych polach miasteczka Głogowa
Widać był klasztor, poznać ze struktury,
Lecz różne o nim krążą słowa.
Gdzie wielki ołtarz, dziś żłobu drabina,
Gdzie stopnie stały z marmuru czarnego,
Dziś gruzy leżą. Czyja w tym wina?
Czasu potęga! Oskarżajcież jego!
Czoło tam sterczy z sześciu kolumnami,
A przez drzwi wielkie wiatr goni zdyszany,
Pomiata wśród nich gniazd wróblích piórkami,
Gdzie piszcą młode, tam grzmiąły organy.
Jeszcze gdy wejdziesz między cztery ściany,
Ujrzysz tam na nich malowania starte,
Tu głowę wznosi święty zeskrobany,
Tam jakiś kadłub o filar oparty.
Pańska świątynia. Niegdyś ludu głosy
Stąd się wznosiły duchem pobożności,

Dziś duch pamiętki ulata w niebiosy,
I czuwa smutkiem na łonie ziemskości.
Czemuż tu pusto? Pytam o to człeka,
Czemu się tędy smutek porozwieszał?
Nim runie w piasek, nim tego doczeka,
Wysnuję powieść, com od ludu słyszał¹¹.

Bohaterem kilkunastostronicowego poematu jest zakonnik, ojciec Tomasz, który miał mieszkać w głogowskim klasztorze. Był odludkiem lubiącym w zadumie spędzać w swej celi długie godziny. Przyczyną jego odsuwania się od ludzi był charakter samotnika, od dzieciństwa nie lubił towarzystwa rówieśników. Jednak ojciec Tomasz skrywał też ponurą tajemnicę z przeszłości. Była nią zbrodnia. W młodości, gdy jeszcze był osobą świecką, wcześniej odumarli go rodzice. Pod pozorem modlitwy Tomasz chadzał na cmentarz szukając tam odosobnienia. W miasteczku żyła dziewczyna, Zośka, córka młynarza, która również była sierotą. Ona także chodziła na cmentarz i widując młodzieńca zakochała się w nim. Ten jednak, będąc osobą o zimnym sercu, ze wzgardą odrzucił jej miłość. Zrozpaczona dziewczyna opuściła miasteczko nie mogąc dłużej żyć obok swego ukochanego. Tomasz po jakimś czasie wstąpił do klasztoru, który był położony w jakimś odległym miejscu na brzegu wielkiej przepaści. Któregoś dnia ojciec Tomasz udał się do pobliskiej miejscowości. Zauważył zbiegowisko – ludzi, którzy naigrywali się z odzianej w łachmany żebraczki. Zaciekawiony podszedł bliżej. Żebraczka spostrzegła go i rzuciła się mu do stóp wykrzykując jego imię i wołając, że jest jej kochankiem. Była to Zośka, która wędrując po świecie wpadła w obłęd. Dziewczyna chwyciła skraj jego habitu i wołała, że chce z nim

¹¹ T.A. Stryjewski, *Klasztor pod Głogowem*, [w:] *Kroniki Głogowskie*, t. VI, R. Pomykała, R. Borkowski (red.), Głogów Małopolski 2017, s. 33.

zostać. Upokorzony Tomasz odtrącił ją i uciekł, lecz wydarzenie to wytrąciło go z równowagi. Nocą wymknął się z klasztoru i usiadł na skraju przepaści. Rozmyślając, co począć, usłyszał nagle śpiew zbliżającej się Zośki. Nie namyślając się długo, zepchnął ją w przepaść. Wydawało mu się, że zabicie dziewczyny przywróci mu spokój, jednak odtąd zaczął go prześladować jej duch. Ojciec Tomasz chcąc być jak najdalej od miejsca zbrodni, zostawił dotychczasowy klasztor i przeniósł się do Głogowa. Niewiele to pomogło, duch dziewczyny pojawiał się w każdą rocznicę jej śmierci. Wówczas zachęcony przez przeora zakonnik wyznał swą zbrodnię na spowiedzi, lecz przerażony jej ogromem przeor odmówił mu odpuszczenia grzechu. Następnej nocy przypadała kolejna rocznica zabójstwa; ojciec Tomasz nie wytrzymał zbliżającej się konfrontacji z duchem zamordowanej dziewczyny. Skoczył z kościelnego chóru, rozbijając głowę i ginąc na miejscu. Rano zakonnicy z przerażeniem odkryli ciało samobójcy.

Uklękli mnichy schyleni ku ziemi,
Chcący odmawiać psalm za zabitego.
Wtem starzec, stojąc oparty za nimi,
Spojrzał ku niebu i wyrzekł ze łzami:
„Powstańcie bracia, próżne wasze modły,
Choć godzi modlić się nam za zbrodniami,
Grzechy go wielce od Boga odwiodły,
On zamarł w grzechu śmiertelnym i z duszą
Przed Bogiem stanie na łonie wieczności.
Może go skarze piekielną katuszą
Lub może rzuci nań kroplę litości!
Tu krwią zbryzgane najświętsze ołtarze!
Świątynia Pana mordem znieważona,
Nie nam to miejsce, gdzie Bóg zbrodnia karze,
Nie nam ofiara, gdzie ściana skrwawiona.
Patrzcie! Już Anioł tam gniewu Pańskiego,

Przybył już po nas jak Cherubin raju,
Z mieczem ognistym od tronu wiecznego
Zapędzi, dokąd? Do tułactwa kraju?
O! Bracia nieszczęście! Ach! Pomiędzy sobą
Kryliśmy zbrodnia, Bóg za to nas karze,
Jeszcze tu w żalu, z łzami i żalobą,
Padnijmy krzyżem, żegnajmy ołtarze!"
I padli razem jak groby cmentarza,
I anioł żalu objął ich dokoła.
I znów powstał, a obok zbrodniarza
Przeszli jak obcy i wyszli z kościoła.
Długo tam mnicha już nadpsute ciało,
W grobowej ciszy jak w zakłętym gmachu,
Przylgnąwszy w głązy, samotne leżało,
A lud to miejsce unikał wśród strachu.
Aż raz się pożar wkraść w mury był przecie,
W proch spalił kości, rozrzucił po ziemi.
Mnichy błędziły zaś długo po świetle,
Wszędzie tułacz i wszędzie obcemi¹².

Tak poeta wyjaśnił, w jaki sposób „klasztor” obrócił się w ruinę. *Licentia poetica* pozwala sięgać do wyobraźni i tworzyć fantastyczne opowieści, lecz historyk musi trzymać się przekazów źródłowych, bo tylko one oddają rzeczywistą przeszłość. Jednak wśród dawnych głogowian, którzy gromadzili się wieczorami po domach i snuli opowieści o dawno minionych czasach, legenda zaczęła mieszać się z historią. W wymowny sposób przedstawił to Franciszek Kotula (1900–1983), głogowianin, badacz kultury ludowej:

Pamiętam... mogłem mieć wówczas około 10 lat (a więc mogło to być w 1910 r.), może więcej, może mniej – całą rodziną

¹² Tamże, s. 53–55.

poszliśmy na Wygodę, czyli do dziadków – pierwszego dnia wielkanocnych świąt. [...] U dziadków byli już inni krewni czy znajomi. Siedziałem przy nich kamieniem, aby z ich rozmów nic mnie nie ominęło, zawsze byłem tego ciekaw. [...] A już cały zamieniałem się w słuch, kiedy rozmowa zeszła na klasztor, zwłaszcza, kiedy mógł spłonąć, czy data 1803 wybita w tynku spalonego skrzydła jest prawdziwą datą pożaru. [...] Owego wielkanocnego dnia dowiedziałem się, nie tyle od dziadusia, ile od ciotki Katarzyny, starszej jego siostry, która w dzieciństwie rozmawiała z kimś bardzo stareńkim, kto jeszcze bywał w klasztorze na nabożeństwach. I z kimś, kto widział płonący kościół z klasztorem. Data pożaru – 1803 – była wielce prawdopodobna. A spłonęły za przyczyną wojska, które stacjonując w zamku, w klasztorze trzymało dla koni siano i słomę [...]. Dowiedziałem się wreszcie – o czym coś już słyszałem – jaka była przyczyna, że klasztor i kościół oddano wojsku. Otóż na galerię biegnącą wokół wnętrza kościoła raz u jednego wyszedł pijany gwardian, spadł i zabił się. Była to straszna profanacja, za karę zakonników wyrzucono z klasztoru, kościół i klasztor zamknięto i wreszcie oddano wojsku¹³.

Zatem do historii kościoła św. Wincentego à Paulo i domu rekolekcyjnego głogowianie włączyli elementy fikcyjne. Franciszka Kotulę, jeszcze zanim usłyszał od dziadka i ciotki opowieść o pijanym gwardianie, niezwykle intrygowały stojące za miastem ruiny. „Dręczyła mnie myśl, jak to się mogło stać, aby kościół zamienić na skład słomy i siana? – pisał. – Zaś o akcji cesarza Józefa II, o konfiskacie dziesiątków klasztorów nic nie słyszałem. Zresztą i w miasteczku poszło to w zupełne zapomnienie”¹⁴. Społeczeństwo Głogowa nie pamiętając

¹³ F. Kotula, *U źródeł*, Rzeszów 1983, s. 33–35.

¹⁴ Tenże, *Zapiskane w terenie*, Rzeszów 2008, s. 106.

prawdziwej historii konfabulowało fakty. Niektórzy przyznawali się do niewiedzy na temat przeszłości „klasztoru”. „Milczenie, jakie zapadało, kiedy zadawałem pytanie, dlaczego kościół zamieniono w stodołę – przyznawał Kotula – podniecało mnie jeszcze bardziej”¹⁵. Wreszcie, żeby uprawdopodobnić historię rzekomego gwardiana, w parafialnej *Liber mortuorum* wszyto kartkę opisującą jego śmierć, zmieniając jednak jej wydźwięk:

Jak stwierdza notatka w księdze zmarłych – jeszcze raz podkreślę, wszyta, a nie wpisana w odpowiedniej rubryce – ostatni gwardian wspiał się na chór, aby ostatni raz pomodlić się przed Najświętszym Sakramentem, na drugi dzień duchowni mieli być przeniesieni do kościoła parafialnego. Gwardian zapomniał, że uprzednio wyjęto organy i że na górze jest otwór. Wpadł więc i na skutek potłuczeń zmarł¹⁶.

W wersji promowanej przez Kościół gwardian nie był pijany, lecz przybył do kościoła ze względu na swą pobożność. Spadł nie dlatego, że był zamroczony alkoholem, a z powodu nieuwagi.

Żadna z tych wersji nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną. Sam Franciszek Kotula mówił, że „między historią a mi-tem odnośnie do likwidacji klasztoru jest wyraźna kontrowersja”¹⁷. W Głogowie nie było żadnego gwardiana, bo funkcjonują oni tylko w zakonach z regułą franciszkańską. Nie było także przeora, bo (jak wspominałem) zabudowania księży misjonarzy nie były klasztorem.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 107.

¹⁷ F. Kotula, *U źródeł*, s. 42.

Zmitologizowanie dziejów domu rekolekcyjnego przemianowanego na klasztor jest tylko jednym elementem legendy. Drugim elementem jest cel i sens sprowadzenia do Głogowa księży misjonarzy. Jeśli z utrwaleniem się mitu o „klasztorze” związany jest poemat Tomasza Adama Stryjewskiego, to w przypadku sprowadzenia misjonarzy świadomość mieszkańców była kształtowana pieśnią o Matce Bożej Głogowskiej. Jej początek brzmi następująco:

Kto chce wiedzieć o obrazie,
O Maryi w każdym razie.
Maryja Głogowską zwana,
Nowo ukoronowana.
Syna swego ubłagała,
Z nami w Głogowie być chciała.
Wieczną rzeką przy płynęła,
A tu na Piasku stanęła.
Szło trafunkiem dwóch żebraków,
Ślepy, chromy wraz idący.
Ujrzał Maryję stojącą,
I w te słowa przemówiącą.
Idźcież mi do gwardyjana,
Tutejszego zamku pana.
Niechaj mi klasztor zbuduje,
Przez was ja to rozkazuję.

Pieśń związana jest z kultem maryjnym zaszczerpionym jeszcze przez Jana Kazimierza i Urszulę Lubomirskich. Justyna Sałata, która analizowała formę i treść pieśni, zaliczyła ją do tzw. pieśni dziadowskich¹⁸. Wspólnym elementem pieśni dziadowskich jest to, że śpiewane były przez dziadów-żebraków

¹⁸ J. Sałata, *Pieśń dziadowska o objawieniu Matki Bożej Głogowskiej*, [w:] *Matka Boża Głogowska*, E. Gigilewicz, ks. S. Zych (red.), Lublin 2011, s. 104.

pod kościołami lub na targach i jarmarkach. Żebracy chcieli w ten sposób zwrócić na siebie uwagę i otrzymać datek. Pieśń pochodzi z wieku XIX, kiedy to w świadomości mieszkańców Głogowa utarła się już nazwa „klasztor” przypisana do zrujnowanych obiektów misjonarzy. Pierwsza zwrotka pieśni mówi o kulcie obrazu maryjnego nazywanego Matką Bożą Głogowską. To wizerunek maryjny, który obecnie znajduje się w głogowskiej farze i do dziś dnia jest uznawany za obdarzony łaską uzdrawiania. Pieśń łączy dwa wydarzenia: kult maryjny i budowę „klasztora”. Oczywiście, historycznie wydarzenia tych nie należy wiązać. „Ściśle biorąc, tekst pieśni – dostrzegł to już Franciszek Kotula – zawierający mnóstwo nieścisłości i błędów historycznych, jak to później przy analizie stwierdziłem, jest typowym mitem”¹⁹. Pieśń odwołuje się do objawienia się Matki Bożej dwóm żebrakom, jednego kulawego i drugiego ślepego. Maryja przyплыnęła „wieczną rzeką”, kazała im iść do „tutejszego zamku pana” (myląc go z gwardianem) i oznajmić mu Jej wolę zbudowania klasztoru. Na dowód prawdziwości posłannictwa Matka Boża obu uzdrowiła z kalectwa. Pan uwierzył żebrakom i pełen pobożności „pyta ich o obraz święty”. Jego zainteresowanie miało wskazywać, że podjął się dzieła wzniesienia dla obrazu maryjnego „klasztora”.

Chociaż Franciszek Kotula przekonał się, że pieśń jest „typowym mitem”, dał się temu mitowi wciągnąć.

Kiedy księżna na początku drugiej połowy XVIII wieku na stałe osiedliła się w swoim pałacyku i rozpoczęła intensywną gospodarkę, zbudowała również kościół i klasztor, w którym osadziła zakonników. Musiała ją to sporo kosztować, chociażby nawet do pracy używała pańszczyźnianych chłopów. Ale... czy aż trzy

¹⁹ F. Kotula, *U źródeł*, s. 41.

kościół w maleńkiej parafii, to nie było o wiele za dużo? Tymczasem księżna pani decyduje się na radykalne pociągnięcie. Burzy kościółek Na Piasku, zamyka kościół parafialny, równocześnie – łącznie z cudownym obrazem – funkcje obu przenosząc do kościoła klasztornego, czyli specjalny kult dla Matki Boskiej oraz obowiązki parafii. Gwardian jest teraz równocześnie proboszczem. Śmiało można przyjąć, że na to musiała znaleźć odpowiedniej wagi uzasadnienie, czy nie znajdujemy je w pieśni do Matki Bożej Na Piasku?²⁰

Dlaczego Kotuła uważał, że trzy kościoły w jednej parafii to za dużo? Z jakiego powodu kazał księżnej Lubomirskiej zburzyć kościół Na Piasku i przenieść z niego obraz maryjny do kościoła „klasztornego” oraz zamknąć farę? Czyżby zasugerował się treścią pieśni, której wiarygodność sam podważył? Ksiądz Jakub Konstanty Erykowski wyraźnie relacjonował wizytatorowi w 1775 r., a więc dziewięć lat po wzniesieniu nowego kościoła, że księża misjonarze sprawują posługę duszpasterską we wszystkich trzech głogowskich świątyniach. W tym celu została wyremontowana fara, a w treści relacji znajdują się informacje o nabożeństwach odprawianych w starszych kościołach. Koncepcja Franciszka Kotuły wiedzie się wobec tego nie ze źródłowego przekazu, a z jego wyobraźni. Zresztą, sam się do tego przyznaje: „Priorytet ma nie historia, ale moja wyobraźnia. A ściśle, czym i jak była karmiona w okresie dzieciństwa”²¹.

Zatem opowieści, które zasłyszał w młodości, bardziej ukształtowały jego wyobrażenie na temat przeszłości, niż wiedza wyłaniająca się z materiału źródłowego.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 38.

Ruiny kościoła św. Wincentego à Paulo i domu misyjnego przez całe stulecie stanowiły miejsce zabaw dzieci, spacerów młodych ludzi i źródło legend opowydanych wieczorami przez starszych. Były zabytkiem przeszłości, a i powodem do dumy z tego powodu, że kiedyś w Głogowie istniał „klasztór”. Gdy w 1841 r. przybył do miasteczka Maciej Bogusz Stęczyński, rysownik i podróżnik, wykonał rysunek ruin i dał mu następujący podpis: „Szczątki klasztoru xx. karmelitów-misjonarzy pod Głogowem”. Jest to dowód na ewolucję mitu o „klasztorze”, który rzekomo miał być zajmowany przez zakon karmelitów pełniących funkcje misjonarskie. Jak wiadomo, karmelici są zakonem w pełni kontemplacyjnym, izolującym się od życia doczesnego. Z kolei w innej, równie odbiegającej od faktów, wersji „klasztór” użytkowali oo. paulini.

Zrzurowana budowla zaciekaowała także ks. Karola Józefa Fischera, biskupa sufragana przemyskiego, kiedy pod koniec czerwca 1905 r. gościł w Głogowie. Po wizytacji „wyjechał, odwiedzając po drodze pana burmistrza, za miasto do ruin dawnego kościoła i klasztoru oo. misjonarzy. Sterczą tu mury kościoła wzniesionego w roku 1763 przez Urszulę Lubomirską. Klasztor skasowano za Józefa II. Sklepienie już spadło, ale na murach znać jeszcze malowania. Wewnątrz dawnego kościoła rosną chwasty wysoko”²². W kronikarskiej relacji z wizytacji biskupiej zabrzmiało echo dawnych legend o „klasztorze oo. misjonarzy”. Nad wejściem do ruin kościoła, mimo zniszczeń sprzed stu lat, nadal znajdowała się marmurowa tablica fundacyjna, dlatego łatwo było zapisać datę roczną powstania budowli oraz imię i nazwisko fundatorki. Resztę historii mitologizującej dawny kompleks księży misjonarzy biskup Fiszer usłyszał od miejscowej ludności.

²² Akta wizytacji diecezji przemyskiej, cyt. za: J. Krawiec, *Zarys historii parafii Głogów*, Głogów Małopolski 2006, s. 38.

W jedynym zachowanym przed pożarem z początków XIX w. elementem zespołu budowli była oficyna – dawny dom mieszkalny księży ze Zgromadzenia Misji św. Wincen- tego à Paulo. W połowie lat dwudziestych XX w. ówczesny właściciel tego terenu, Jan Jędrzejowicz ze Staromieścia, za nie- spłaconą pożyczkę oddał cały teren jednemu ze współników, Franciszkowi Ginterowi. Ten wraz z rodziną zamieszkał w ofi- cynie, a jako człowiek pragmatyczny, z niesmakiem spoglądał przez okna na ruiny kościoła. Jeszcze Jan Jędrzejowicz nosił się z zamiarem ich rozbiórki.

Franciszek Kotula, przyglądający się tym wydarzeniom, pisał:

Naraz szok! Właściciel dworu i ruin klasztoru, który stale był chory na brak pieniędzy z powodu wielkopańskiego trybu życia, sprzedał je... I to komu? Żydom na cegłę. Tak mury kościoła, jak i spalone skrzydło klasztoru. Jak się z oburzenia trzęsła cała oko- lica! Mimo tego, nabywcy kogoś tam najęli do burzenia świętości, a ściśle to do rozbioru murów na cegłę. Pamiętam, przerażenie i trwogę budziły huki dochodzące od strony ruin, bowiem do rozbicia murów użyto dynamitu. Detonacje trwały jednak krót- ko. Jednocześnie rozbiegły się echa, że mury nie dają się rozbić, że kogoś zraniło, że to wyraźny palec Boży... Rozbijania murów zaniechano. Skrzydło, od którego rozpoczęto rozsadzanie, zo- stało brzydko wyszczerbione”²³.

Ludzie mówili między sobą, że cegieł nie da się oddzielić, ponieważ podczas budowy do zaprawy dodano mleko. Znie- chęceni Żydzi wycofali się z interesu i na pewien czas ruiny kościoła pozostawiono w spokoju. Zainteresowali się nimi na- wet benedyktyni z Tyńca, którzy chcieli je odbudować i w daw- nym domu rekolekcyjnym umieścić szkołę, ale jak twierdził

²³ F. Kotula, *U źródeł*, s. 35.

pochodzący z Głogowa ks. Maurycy Turkowski, trafiła im się inna okazja i rzecz nie doszła do skutku²⁴.

Ginterowie postanowili wdrożyć to, czego nie udało się zrobić Jędrzejowiczowi.

Praktycznych ludzi drażnił widok nie tyle cegły, co marnującej się, leżącej bezczynnie, bezproduktywnej ziemi, która służyła murom za podstawę. Kiedy sąsiednia wieś w okresie międzywojennym sposobiła się do budowy kościoła, właściciel zaofiarował jej klasztorne mury²⁵.

W mieście ponownie zawrzało. 28 listopada 1929 r. odbyło się „Zgromadzenie obywateli miasta Głogowa”, na którym zapadła decyzja w sprawie wykupienia ruin od Ginterów i odbudowania ich w najbliższej przyszłości. Zgromadzeniu przewodniczył ówczesny burmistrz Andrzej Brzuza. Powołano społeczny komitet, który miał przystąpić do negocjacji z nowymi właścicielami. Na jego czele stanął Walenty Kotuła, ojciec Franciszka, mistrz ciesielski. Niestety, na wykupienie zabrakło pieniędzy i zabytku nie udało się uratować.

Podcięto mury, powalono je – opisywał rozbiórkę Franciszek Kotuła – rozbiły się na mniejsze i większe bloki. Te w całości wtapiano w ściany nowej świątyni. Jedynie ziemne części klasztornych murów dały się podzielić na pojedyncze cegły. Po ich usunięciu, wgłębienia po fundamentach i piwnicach zasypano, a teren zamieniono na ogród warzywny. Zniknął jeden z symbolów, pozostało samotne, piętrowe zachodnie skrzydło, zamieszkałe przez nowych właścicieli²⁶.

²⁴ M. Turkowski, *Notatki autobiograficzne*, [w:] *Głogów Małopolski wczoraj i dziś*, J. Krawiec (red.), Głogów Małopolski 2011, s. 99.

²⁵ F. Kotuła, *U źródeł*, s. 36.

²⁶ Tamże.

Kościół, który został wzniesiony z materiałów pochodzących z rozbiórki, znajduje się w Wysokiej Głogowskiej. Mury jednej świątyni posłużyły do budowy innej, jednak Głogów bezpowrotnie stracił atrakcyjny zabytek, który przez ponad sto lat wrastał w miejscową tradycję. Pozostały jedynie niewielkie resztki domu rekolekcyjnego, które także rozebrano po wojnie. Dzisiaj podobny postępek potraktowany byłby jak akt wandalizmu, ale w tamtych czasach podchodzono do tych spraw zupełnie inaczej.

Na tym kończy się historia XVIII-wiecznego zabytku, którym był głogowski Dom Księży Zgromadzenia Misji św. Wincentego à Paulo. Na zakończenie przedstawię fragmenty jeszcze jednego dokumentu dotyczącego działalności księży misjonarzy w Głogowie. Urszula Lubomirska 28 sierpnia 1772 r. zawarła umowę z pierwszym superiorem głogowskiego domu, ks. Erykowskim.

Niżej podpisana Urszula ostatnia z domu Jaxów Branickich – głosi dokument – niegdy JO Jana Kazimierza na Wiśniczu i Jarosławiu Hrabi, Xiążęcia Lubomirskiego, małżonka pozostała wdowa, [...] oświadczam niniejszym zapisem, iż chcąc tak mojej, jako i JO Marii Xiężny Radziwiłłowej, córki mojej z przereczonym JO Xiążęciem Janem Kazimierzem Lubomirskim spłodzonej, duszom wczesne przed Majestatem Boskim obmyślić wsparcie, tudzież duszy JO niegdy męża mego uczynić pomoc, naznaczam i zapisuję sposobem wyderkafu Jmci Xiędzu Jakubowi Erykowskiemu, Domu Głogowskiemu Xięży Misjonarów, przeze mnie razem z kościołem nowo wybudowanego, Superiorowi i następcom Jego, tudzież całemu przereczonemu Domowi, sumę zł polskich tysiąc pięćset, każdy złoty po groszy 30 rachując i komputując, a to na gruncie, czyli na półplacach dwóch, pierwszym narożnym przy ulicy Rzeszowskiej od sukcesorów Szymcia Berkowicza, a drugim zaś koło

tego półplacku strony od starozakonnych Herska Abramowicza i żony jego Esterki²⁷.

Żydowscy arendarze mieli księżom misjonarzom z kwoty 1500 zł co rok wypłacać roczną prowizję w wysokości 105 zł. W zamian za te pieniądze księża byli zobowiązani do odprawienia śpiewanej mszy św. w dniu zadusznym za dusze całej rodziny książęcej. W dokumencie Urszula Lubomirska uroczyście zwracała się do „sukcesorów moich i miasta Głogowa Dziedziców, [których] obliguję i obowiązuję razem niniejszym zapisem moim, wzmiankowanego Jmć Xiędza Erykowskiego, następców Jego i cały Dom Xięży Misjonarzów Głogowskich” do wypełniania jej woli dotyczącej odprawiania wzmiankowanych mszy. Wielka pani, dziedziczka Głogowa, była przekonana, że umieszczając ten zapis w księdze miejskiej, uprawomocni go do tego stopnia, iż nikt nie zapomni o modłach w intencji spokoju jej duszy oraz duszy męża i córki. Chciała, aby msze odprawiane były „po wieczne czasy”. Te „wieczne czasy” szybko minęły, zakończyły się wraz z kasacją Zgromadzenia Misji św. Wincentego à Paulo w 1782 r.

Po upływie ponad 250 lat od tego wydarzenia, gdy przeglądam szeleszczące strony księgi miejskiej i zetlałe XVIII-wieczne dokumenty, stwierdzam, że już tylko Historia może dopominać się pamięci o tych, co odeszli.

²⁷ Archiwum Narodowe w Krakowie, zespół 464, sygn. 124, s. 2.